№ 16 Warszawa, 15 Listopada r. 1912. Rok I.

Drużyna

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, LITERACKI I OŚWIATOWY.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji 2 ruble. — Za granicą: w państwie Austrjackim rocznie 6 koron, w Niemczech — 5 marek.

„DRUŻYNA" wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres: red. „Drużyny", Warszawa, ulica Marszałkowska № 58 m. 34. Telefonu 65-68.

OD REDAKCJI.

Dwutygodnik czy tygodnik? — na zapytanie to zamieszczone w № 14 Drużyny posypały się listy i całe artykuły z szeregiem podpisów. Wszyscy są zatem, ażeby Drużyna wychodziła jako tygodnik za 3 rb. rocznie. „Rzucimy papierosy, przestaniemy pić wódkę, a pieniądze na Drużynę muszą być" — pisze młodzież. Głosy te sprawiają nam prawdziwą radość, widać bowiem, że młodzież sięga myślą głębiej w treść życia i, że odczuwa potrzebę Drużyny.

Ponieważ w powyższej sprawie zastrzegliśmy sobie ostatnie słowo, rozważywszy więc wszystko, orzekamy, że dążyć będziemy do tego, ażeby Drużyna została tygodnikiem; do wykonania jednak tego kroku potrzeba pomocy samych Czytelników, potrzeba, ażeby każdy z nich osiągnął jeszcze trzech nowych „Drużyniaków" lub „Drużynianek", a wtedy możnaby pomyśleć o tygodniku. Narazie więc Drużyna musi wychodzić jak dotychczas co dwa tygodnie, a zatem i przedpłatę na nią trzeba nadsyłać w sumie rb. 2 na cały rok.

Mamy też kilka listów w sprawie wsi wzorowej, — umieścimy je razem w jednym z bliższych numerów.

O nadsyłanie odpowiedzi na kwestjonarjusz statystyczny (patrz № 4 Drużyny) prosimy w dalszym ciągu.

Wieczory teraz długie i czasu jest więcej, niech więc Czytelnicy poczują się do obowiązku i kwestjonarjusz nasz opracują i nadeszlą.

Prosimy również o nadsyłanie zaległej przedpłaty za rok bieżący 1912. Winni nam jeszcze przedpłatnicy parę set rubli, które dla nas byłyby znacznem poparciem, gdybyśmy je jak najprędzej otrzymali.

Kto z dotychczasowych przedpłatników nie może z różnych powodów utrzymywać nadal Drużyny, to niech o tem nas zawiadomi, ażebyśmy pisma po próżnicy nadal mu nie wysyłali.

Brak nam oświaty!

Wykrzyknik ten słyszymy już od paru dziesiątków lat, i rzeczywiście, że ten brak oświaty daje się odczuwać w każdym zakątku kraju, a nawet i po za krajem.

Kiedy byłem w kraju, to słyszałem narzekania na ten brak oświaty, później wyjechałem z kraju do Rosji, bo mnie wzięli do wojska, i tu również słyszałem te same narzekania z ust młodzieży polskiej, która również jak i ja musiała opuścić strzechę rodzinną. Z każdym rokiem przybywają nowe zastępy z kraju i niestety ze smutkiem przyznać należy, że większa część jest zupełnie ciemną, — więc nie dziw, że nam jest bieda, bo nie umiemy się przed nikim bronić, na każdym kroku jesteśmy

wyzyskiwani i wyśmiewani. Patrzeć na taką nędzę moralną, to serce się kraje ze smutku, że jeszcze nie doszliśmy do tego celu, którego tak pragniemy już od wielu lat.

Młodzieży Polska! pukam do Was z dalekiej obczyzny i chciałbym, aby mój głos przeniknął odległość 1200 wiorst, i został usłyszany przez każdego młodzieńca.

Chciałbym na równi z Wami pracować na niwie oświaty; wierzę, że jeżeli my młodzi czego nie zrobimy, tego nikt ze starszych zrobić nie zdoła. W nas gra życie, w nas jest siła, my z siebie wszystko jeszcze możemy zrobić, aby tylko przyłożyć trochę starania. Odmówmy sobie niepotrzebnych schadzek, a co najważniejsza rozpalających trunków jak wódka, piwo i t. p. a zobaczymy, że na oświatę wystarczy nam pieniędzy i czasu. Zaręczam Wam drodzy koledzy, że każdy z nas będzie zadowolony, spojrzy jasno na świat.

Zdobądźmy oświatę, a wtedy zobaczymy, że nam wszystkim będzie dobrze i już przestaniemy narzekać na ten brak oświaty. Zwracam się i do Was, Ojcowie i Matki, którzy wychowujecie przyszłe pokolenie, nie zapominajcie o tem, że na dobrem wychowaniu waszych dzieci dużo bardzo zależy naszej biednej Ojczyźnie — bo, jak mówi przysłowie — „jakiem ziarnem zasiejesz, taki i plon otrzymasz“. Wy swoim przykładem możecie wpoić w dziecko najlepsze zalety, których to dziecko nigdy w życiu nie straci; nie żałujcie czasu i paru groszy na posyłanie dzieci do szkółki, miejcie swoją rodzicielską pieczę nad dziećmi, a wychowacie zdrowych i niczem nieugiętych obywateli kraju. *Wład. Krukowski.*

Moskwa 1912.

JÓZEF NIEĆKO.

NASZA ZIEMIA.

Ziemia nasza jest to ogromna bryła, mająca postać kuli. Kula ziemska w dwóch przeciwległych punktach jest cokolwiek spłaszczona; punkty te, nazywają się *biegunami*. Jeden z nich, bliższy nas, jest biegunem północnym, drugi, przeciwległy — biegunem południowym. Na obu tych biegunach wieczna panuje zima: ziemia i morze zawsze tam są pokryte śniegiem i lodem.

Linja poprowadzona myślą przez środek ziemi i oba bieguny, nazywa się *osią ziemską*. Jeśli okrągłe jabłko, przez środek przetniemy drutem, będziemy mieli postać ziemi z jej przypuszczalną osią. Dawniej ludzie byli tego przekonania, że ziemia nieruchomo stoi w jednem miejscu, a słońce, gwiazdy i księżyc krążą około niej. Astronomowie greccy, Hipparch i Ptolomeusz, naszą ziemię uważali za środek wszechświata, czyli całego stworzenia, dookoła którego wszystkie inne ciała niebieskie się obracają. Naukę tę obalił Mikołaj Kopernik, którego ważne odkrycie dla całej myślącej ludzkości jest epoką w dziejach rozwoju nauki wszechświatowej, a zarazem przewrotem w życiu ludzkości.

Ziemia, będąc ogromną bryłą, obraca się około swej osi przypuszczalnej — od zachodu na wschód słońca. Obrót ten, nazywa się *wirowym*, a podobnym on jest do obrotu koła u wozu i odbywa się w przeciągu 24 godzin, czyli jednej doby. Ziemia, obracając się około swej osi, jak koło u wozu, posuwa się jednocześnie naprzód i tym biegiem postępowym odbywa niesłychanie wielką podróż około słońca, w przeciągu 365 dni i niespełna 6 godzin, czyli w ciągu jednego roku. My wszyscy mieszkańcy ziemi, znajdując się na otwartem miejscu, spostrzegamy, że w pewnej od nas odległości, niebo i ziemia stykają się z sobą i tworzą wkoło nas *widnokrąg*, w środku którego my stoimy. Zdaje nam się wtenczas, że niebo nad nami jest wklęsłą półkulą. Przyczyną tego złudzenia, jest to, że nasz wzrok, w którąkolwiek zwrócimy go stronę, sięga tylko do pewnej, jednakowej odległości: ztąd wynika pozorna okrągłość widnokręgu i wypukła kulistość

nieba. Zmieniając zaś swoje stanowisko, zmieniamy i swój widnokrąg.

Punkt na niebie umieszczony wprost nad naszemi głowami, nazywa się *Zenitem*; przeciwległy mu, pod naszemi nogami—*Nadyrem*, a linja łącząca oba te punkty, zowie się *osią poziomu* czyli horyzontu.

Gdziekolwiekbyśmy się oddalali z zajmowanego miejsca, wszędzie będziemy mieli swój widnokrąg; na każdym widnokręgu oznaczają się okolice świata, jakiemi są: wschód, południe, zachód i północ. Jeżeli obrócimy się twarzą w tę stronę, gdzie słońce wschodzi, będziemy mieli przed sobą wschód, po prawej ręce południe, po lewej północ, a za sobą zachód. Ale że słońce nie w każdej porze roku w jednem i tem samem miejscu wschodzi i zachodzi, przeto chcąc rzeczywiście oznaczyć okolice świata, potrzeba uważać wschód i zachód słońca w czasie porównania dnia z nocą (22 września i 21 marca). Okolice świata można także oznaczyć w czasie każdej pogodnej nocy. Zwróćmy tylko swój wzrok na północ, a spostrzeżemy tam gromadę z siedmiu gwiazd, nazwaną Wielkim wozem. Nad tylnemi jego kołami (a,

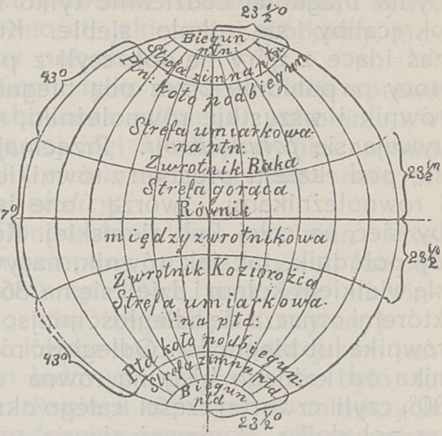


Wielki wóz i gwiazda polarna.

b) jaśnieje wielka gwiazda *polarna*—(c), która, stojąc zawsze w jednem miejscu, wskazuje środkowy punkt północy.

Gdy patrzymy na nią, mamy za sobą południe, poprawej ręce wschód, po lewej zachód.

Zaznaczyliśmy wyżej, że kula ziemska obraca się około swej osi od zachodu na wschód:—a więc każdy przedmiot, a nawet i każdy z nas, obracając się wraz z ziemią, w swym biegu



Globus ziemski i jego podział gieograficzny

zakreśla koło. Koła, takim sposobem zakreślone, leżą względem siebie w równej odległości i dlatego nazywają się *równoleżnikami*. Im bliżej biegunów, tem są mniejsze, im bliżej środka odległości pomiędzy obydwoma biegunami—tem są większe, a zatem przechodzący przez środek tej odległości równoleżnik, tworzy największe koło i nazywa się *równikiem*, dlatego, że dzieli kulę ziemską na dwie półkule: północną, na której my żyjemy i południową, leżącą względem nas, z drugiej strony równika. Każde koło dzieli się na 360 części równych, nazwanych stopniami (⁰); ale miara stopni nie na wszystkich kołach jest jednakową, gdyż zależy ona od ich wielkości. Na równiku długość jednego stopnia równa się 15 milom gieograficznym czyli 105 wiorstom. Cały obwód koła równika wynosi (360×15=) 5,400 mil, czyli 37800 wiorst. Taką podróż odbywa każdy codziennie, kto się znajduje na równiku. Posuwając się od równika ku biegunom, równoleżniki stają się coraz krótsze, miara ich stopni coraz się zmniejsza, a następnie i podróż codzienna tych, którzy na nich mieszkają, staje się coraz krótsza. My, mieszkający dalej od równika a bli-

żej biegunów (pomiędzy 50^0 i 55^0 szerokości północnej) zakreślamy sobą koła równające się prawie 2000 mil; mieszkańcy bliżsi bieguna, zakreślają jeszcze mniejsze koła, a ci, co staliby na biegunie, codziennie tylko raz okręcaliby się około siebie. Koła zaś idące z góry na dół, czyli z północy na południe przez oba bieguny, równik i wszystkie równoleżniki, nazywają się *południkami*. Przecinając się pod kątem prostym z równikiem i równoleżnikami, tworzą one jakby sieć, na całej kuli ziemskiej. Każdy południk, tak jak równik, nazywa się wielkiem kołem i dzieli się na 360^0, któremi oznacza się odległość miejsc od równika lub biegunów. Odległość równika od każdego bieguna równa się 90^0, czyli czwartej części całego okręgu południka. Ponieważ ziemia przy biegunach jest nieco spłaszczona, to południk o kilkanaście mil jest kołem mniejszem od równika, a stąd jest cokolwiek mniejsza miara jego stopni.

(Dokończenie nastąpi).

Bóg nam ziemię dał.

Bóg nam ziemię dał,
Bóg nas w jedno zlał,
W jedno wielkie Lechów plemię
I nam oddał polską ziemię,
By człek na niej siał,

Kochał szczerze ją,
Jako matkę swą;
By ją orał i bronował,
Tak jak matkę pielęgnował,
Takie prawa są.

Polska ziemia ta
Synów wielkich ma,
Co orali na zagonie
I spoczęli na jej łonie,
Jak jej własna łza...

Bo ta ziemia też
Z naszej krwi i łez;
To też dla nas ona droga,
Bo to takie prawa Boga,
Których pilnie strzeż.

Nasz Lechicki lud
Był bogatym wprzód:
Sława o nim szła daleko,
Bo płynęło w kraju mleko,
A z niem płynął miód.

Był bogatym lud,
Wzbogacał go trud;
Bo to tylko własna praca
Lud wywyższa i wzbogaca,
Daje mleko, miód...

Więc ocknijmy się,
Świt do pracy zwie,
Tam do pracy na to pole,
Gdzie są chwasty i kąkole,
Bo tam plon nasz schnie.

Hej do pracy wraz!
Przyjdzie lepszy czas:
Minie jesień, zima przejdzie,
Słonko wiosny ku nam wzejdzie,
I plon wznijdzie nasz!

* * *

Do niebieskich bram
Modły ślemy tam:
Wszechmogący Panie Boże,
Niech Twa łaska nas wspomoże.
Pobłogosław nam!

Wł. Mackiewicz.

Konieczność rozrywek.

Ludzie, którzy pracują na utrzymanie, potrzebują odpoczynku i rozrywki. Różnorodne są rozrywki ludzi, odpowiednio do miejscowości zamieszkania, obyczajów ludności i towarzystwa.

Ludzie, mieszkający w dużych miastach i przytem bogaci, mają rozrywki w teatrach, koncertach muzycznych, balach, wyścigach i wszelkich popisach.

W mniejszych zaś miastach, z braku teatru stałego, organizują się sekcje przedstawień amatorskich; zabawy-wieczorki towarzyskie, majówki i inne.

Młodzież wiejska powinna się też zabawić w czasie wolnym, odpowiednio do swego stanu i zwyczaju.

Człowiek nie może żyć w samotności, mając czas wolny w święto, musi szukać towarzystwa, podzielić się swemi myślami z drugim.

Nie może nikt unikać towarzystwa, chyba chory na umyśle lub nerwowy.

Znałem jednego człowieka, który nie lubił towarzystwa. Gdy ktoś przyszedł do nie_o, ot na pogawędkę, jegomość ten wychodził z mieszkania, szedł w pole i sam z sobą głośno rozmawiał, ale to są wyjątki.

Młodzież nie może znowuż całymi godzinami siedzieć i spędzać czas na rozmowie; powinna używać ruchu, jak młode kotki. Dla uniknięcia nudów i samotności, instyktownie wprowadzone zostały wiejskie wieczorki taneczne. Jak się one odbywają i na czym się kończą, to świadczą o tem tysiączne skargi i narzekania rodziców.

Nie jest to złe, tylko spaczone, jak się wyraził p. J. Zabielski w № 2 Drużyny.

Co skłania młodzież naszą do wyprawiania co niedziela t. z. muzyki? Główną rolę odgrywają tu trzy czynniki; popierwsze: chęć towarzystwa, a tembardziej płci drugiej, powtóre — potrzeba ruchu fizycznego i trzecie piękno muzyki.

Niema racji zarzucać, ani też zabraniać rozrywek i zabaw młodzieży. Co moglibyśmy dać zamiast rozrywek młodemu pokoleniu; czym zastąpimy instynktowną potrzebę ruchu? Daleko lepiej będzie, jeżeli te zabawy będziemy traktować poważniej, nie jako zachcianki, ale jako potrzebę do uszlachetnienia i wyrobienia charakteru młodego pokolenia.

Całe legjony moralistów, ci którzy mają prawo, i ci którzy nie mają, krzyczą i narzekają na upadek moralny naszej młodzieży. Jedni robią to z poczucia obowiązku, a drudzy, aby siebie samych postawić wyżej, widzą wszelkie zło w tym, co jest piękne i co być musi.

Kto ma stanąć na czele, t. j. kto ma przyjąć na siebie obowiązek podawać wskazówki naszej młodzieży; zwalczać stare przesądy wychowania? Oto „Drużyna“ ma cel wychowania przyszłych obywateli kraju. Zastrzegam jednak, że nasza Drużyna nie powinna być tylko do przeczytania — potrzeba czegoś, żeby z martwego papieru, z tych słów kilku powstała rzeczywistość żywa. Trudności, jakie tutaj spotkamy, musimy pokonać.

Komu tylko na sercu leży sprawa wychowania młodego pokolenia, w imię tej idei niech przyjmie na swe barki *obowiązek przewodniczenia w swej okolicy.*

Stanowisko objąć powinien ktoś kompetentny np. nauczyciel, lub pomocnik aptekarza, organista, albo inteligentny rzemieślnik (oczytany).

Lokalem najodpowiedniejszym jest dom ludowy, a gdyby go nie było, to mieszkanie u któregoś z młodszych porządnych gospodarzy. Przy zabawach zwracać uwagę na rozwój fizyczny, zręczność i estetykę (piękno).

Zachęcić do tego wszystką młodzież i wykazać cel t. j. strony dodatnie.

Przewodniczący każdego kółka winien ułożyć plan zabaw, wchodzących w jego program t. j. wyznaczyć, ile godzin jaka zabawa ma trwać, kolejność zabaw i urozmaicenie.

Zabawy muszą być tak ułożone, żeby zbytnio nie nudziły i nie męczyły.

Przewodniczący winien sam wiedzieć jakie zabawy są znane w danej okolicy, ażeby je można zastosować, a przytem śledzić zabawy w naszej Drużynie. Porządek taki ożywiłby bardzo naszą młodzież.

M. Piekarski.
Wilno.

Do kolegów-poborowych.

Źle się dzieje, jak pisał druh Chętnik, z kolegami poborowymi. Trzymają ich się wybryki dzikie, zwierzęce i pijaństwo. A tak nie powinno być. Powinniśmy zachowywać się jak ludzie, i ze wszystkiego korzystać. W wojsku też wiele można się nauczyć, bo nawet w złem można znaleźć dobre, tylko trzeba je odszukać. W wojsku

wiele jest czasu na czytanie, więc tęsknotę zabijajmy nauką, oświecajmy drugich, ciemniejszych od nas, uczmy ich. Przecież tam jest tylu naszych ziomków-polaków. Czego się nauczymy w wojsku, to nam się przyda kiedyś napewno w życiu. My, polacy, powinniśmy się odróżniać wśród innych narodowości dobrymi stronami. Niech inni łajdaczą się — my zaś uczmy się, a z nauką dalej dojdziemy.

Kolega poborowy. *A. I.*

Palenie — nikotyna.

W № 14 Drużyny była poruszona sprawa bardzo ważna i pożądana, przez druha H. Słomkę. Otóż i ja chcę tę sprawę dalej poruszyć, aby druhowie lepiej się zastanowili i raźno przystąpili do zwalczania tej plagi wśród nas młodych — nadużywania narkotyków w postaci tytuniu, tabaki, machorki i t. p. Wpływa ono zgubnie na władze nasze duchowe: na inteligencję, pamięć, zdolność myślenia logicznego. Mamy cały szereg pisarzy, którzy w papierosie widzą środek podniecający naszą wyobraźnię, nasze zdolności twórcze. Tytuń jak narkotyk podnieca naszą sprawność myślową, *ale niestety na krótko, i po to, by osłabić później pamięć, gdy wpływ danej dawki ustanie.* Nikotyna tak jak alkohol usposobia nas dobrze, a *później zostawia po sobie ślady nie do usunięcia.* Nie przejmujmy się twierdzeniem tych, którzy dowodzili, że największe swe arcydzieła pisali w stanie podniecenia, czy to alkoholem (jak Przybyszewski), czy też nikotyną; ich twórczość też za to nosi charakter „pijany“, podniecony.

To też nic dziwnego, że wielcy pisarze jak Wiktor Hugo, Tołstoj uważali palenie *za robaka,* który pożera mózg, płuca, słowem cały organizm ludzki. Więc Druhowie, dość wśród nas jest słabych, niedołężnych, nie dajmy marnować się naszemu zdrowiu tak cielesnemu jak i duchowemu, *nie używajmy tytoniu, alkoholu* i innych nadużyć. Odzwyczaić się od tych nałogów zdaje się rzeczą trudną, wprost, że tak powiem, bohaterstwa wymagającą. Do tego jeden środek: chcieć się odzwyczaić. Silna wola wszystko może. Najlepsze w tym wypadku stopniowanie, procentowe zmniejszanie dawek tytuniu, używanych przez tego lub owego osobnika. Ja, co to piszę, wypalałem kilkanaście sztuk papierosów, wygląd twarzy miałem blady i żółty, ciągle się skarżyłem na ból w piersiach; lekarze mi zabronili palić i już 4 lata nie miałem w ustach papierosa i nawet piwa, czuję się zdrów i wesół. Życzę Wam palacze jak najprędzej pozbyć się tego nałogu.

Czołem!

Sobieszyniak *K. Zahorski.*

Wyrażenia nieprzyzwoite.

Bądźcie doskonałymi!...

Do liczby wad osobistych, które, jak wszyscy wiemy, nie należą do rzeczy przyjemnych, przynajmniej dla otoczenia, należy bezwątpienia zaliczyć używanie pewnych wyrazów i wyrażeń, które noszą ogólną nazwę „przekleństw“.

Ponieważ używanie tych wyrazów jest zwyczajem bardzo brzydkim, przeto czuję potrzebę wypowiedzenia przeciwko niemu kilku słów, które, być może, choć w drobnej części powstrzymają ten potok słów plugawych, ordynarnych, głupich, złych i nieuczciwych, które zrodziła złość i nienawiść.

Weźmy wyrażenie „psia mać“. Wiemy, co to znaczy mać czyli matka, rozumiemy też, co znaczy psia. Jeżeli wyrażenia tego użyjemy na rzeczywiste określenie zwierzęcia, noszącego tę nazwę, wtenczas praw etyki nie przestąpimy, tak samo, jakbyśmy nie przestąpili, kiedy powiedzielibyśmy na kotkę kocia mać lub na świnię — świńska mać. Kiedy zaś przenosimy to na człowieka, wtedy wyraz ten nabiera cech ujemnych

i staje się nieetycznym, brzydkim, wprost wstrętnym.

To samo da się powiedzieć o wyrazach „choroba” i „cholera”. Kiedy używamy ich w ich właściwem znaczeniu i na oznaczenie właściwego przedmiotu, wtenczas wyglądają tak, jak każdy inny wyraz, są to takie sobie ciche, niewinne nazwy. Jeżeli zaś użyjemy ich w innem, wiadomem nam znaczeniu, wtedy z tych cichych, niewinnych stają się gryzące, jadowite, psujące dokoła atmosferę, rozlewające niesmak i zgorszenie.

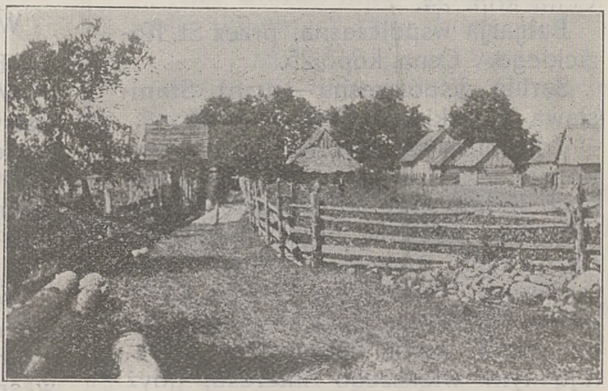
Jeżeli wyrazy te użyte są w chwili jakiegoś wybuchu, gniewu, złości, nienawiści (co też być nie powinno), to da się jeszcze tłomaczyć tem, że człowiek został doprowadzony do tego, że *musiał* ich użyć. Lecz czemże wytłomaczymy używanie ich w potocznej, zwyczajnej mowie, kiedy rozmawiamy spokojnie o rzeczach obojętnych, a tymbardziej wesołych? Jak wyjaśnimy użycie tych wyrazów, wtrącanych w zdanie niemal po każdem słowie?

Dodać należy, że wyrazy te używane są przez młodzież więcej, niż przez starszych. Za młodzieżą, która się młodszych od siebie nie wystrzega wcale, a nawet popisuje się tem przed niemi, powtarzają dzieci.

Palcem brzydzimy się dotykać czegoś brudnego, obrzydliwego, a dlaczegoż nie mamy też tego poczucia czystości i w naszych wyrażeniach, w naszej mowie?!

Jak widzę, dzieje się przeciwnie, bo oto właśnie zgniłe, śmierdzące wyrazy sprawiają ludziom przyjemność. Najbardziej, powtarzam, lubi się niemi popisywać młodzież. Ma to niby oznaczać energję i silną wolę, a tymczasem oznacza zuchwałość, częściej choć nie zawsze, brak zastanowienia się i głębszego wniknięcia w treść wyrazów używanych, ale najczęściej głupotę.

Kto ma rozum i silną wolę, ten używać tego nie będzie. Powtóre, człowiek honorowy również brzydzi się tymi wyrazami tak samo, jak kłamstwem, zdradą i t. p., przeto użyciem ich nie splami swojej godności. Co zaś najważniejsze, uważam Polaka-patryjotę, za człowieka pod każdym względem uczciwego, honorowego, zacnego. Dobrego Polaka inaczej wyobrażać sobie nie potrafię. Niech kto robi nawet dużo na korzyść kraju, ale niech zauważę w mowie jego wyrażenia ordynarne, użyte, że tak powiem, bez celu, wtenczas wyrabiam w sobie o nim opinję marną, bo zdaje mi się, że ten człowiek robi wszystko z jakiemś skrytem a nieczystem wyrachowaniem, wierząc, że to, co dał, złupi kiedyś z sowitym procentem i z *krzywdą współmieszkańców*. Działa w nim wszelka inna pobudka, tylko nie miłość Ojczyzny. *Al. Pasiak.*



ZAPŁOCIE NA WSI.

fot. J. Dziarski

Co czytać należy?

Zwycięzka wojna, prowadzona przez narody Bałkańskie z odwieczną ich gnębicielką Turcją — daje do myślenia, co jest powodem tak niespodziewanej przez ogół europejski, a zdumiewającej mocy tych małych, zaledwie od kilku dziesiątków lat oswobodzonych z niewoli narodów. Aby to zrozumieć, trzeba poznać choć w krótkości dawne dzieje tych na-

rodów, oraz współczesną historję ich walk i prac.

W literaturze naszej popularnej, czyli ludowej, mamy kilka książek opisujących narody półwyspu Bałkańskiego, a mianowicie:

Turcy, ich obyczaje i religja, przez M. Brzezińskiego. Cena kop. 10.

Słowianie południowi — Bułgarzy, Serbowie, Czarnogórcy, Hercegowińcy i Bośniacy, przez Antoszkę. Cena kop. 20.

Grecja, przez Faustynę Morzycką. Cena kop. 24.

Bułgarja współczesna, przez St. Kozickiego. Cena kop. 25.

Serbja współczesna — przez Stanisława Kozickiego. Cena kop. 25.

Trzy pierwsze książeczki dają doskonałe opisy krajów, obyczajów danych ludów oraz ich historję. Dwie ostatnie, napisane przez Stanisława Kozickiego, omawiają szerzej stan kulturalny i polityczny Serbów i Bułgarów. Dziełka p. Kozickiego w obecnej dobie wojen bałkańskich nabierają tym większego interesu, gdyż ukazują, w jaki sposób dwa te słowiańskie narody doszły do obecnego rozwoju. Szczególnie pouczającą pod tym względem jest rzecz o Bułgarach. W przedmowie do książki tej, wydanej w 1910 r., autor pisze: „Bułgarzy odegrają niewątpliwie w niedalekiej przyszłości czynną i wydatną rolę w wypadkach na wschodzie Europy; dzieje ich są pięknym przykładem, do czego dojść może naród nawet niewielki, gdy ma możność rozwijania się w sprzyjających warunkach, gdy dojrzewa w słońcu wolności“.

Tegoż autora książeczka o Serbach, o wiele trudniej napisana — jednak przeczytanie jej i uporządkowanie zawartych w niej wiadomości, ogromną korzyść przynieść może ludziom wszechstronniej i głębiej pragnących zapoznać się ze sprawą Serbską i ogólno bałkańską. *R. M. B.*

DOMOSŁAWA.

Wesele w szkole.

Obrazek sceniczny w jednej odsłonie.

(Dokończenie).

BOLESŁAW

Zganiłaś siostro moje słowa. Ale chciej mnie zrozumieć. Jeżeli Was do wytrwania zachęcam, to dlatego, że kobieta wiejska budzi się zaledwie z wiekowego uśpienia.

HANKA (*gorąco*)

Wieś polska budzi się dopiero!

BOLESŁAW (*jak w widzeniu*)

Wieś budzi się powoli. Świta.. pierwsze otwarły oczy młodzieńcze zastępy, pociągnęły ojców ku zaraniu nowych dni, ku płomiennym zorzom...

HANKA

(*jak poprzednio, słowa ich zlewają się jedne z drugiemi bez przerwy*).

Ocknęły się z uśpienia siostry i matki. Ujęły ster własnej doli w spracowane dłonie. I rzekły matki do córek: Nad chatą wieczne leżą mroki ..

HANKA i BOLESŁAW (*razem*)

Idźcie po światło dzieci moje. Idźcie po oświatę. Idźcie w świat, lecz wracajcie do chaty ojców waszych (*Hanka milknie*).

BOLESŁAW

I poszły dzieci wieśniacze...

HANKA

...W nowe poszły zorze...

BOLESŁAW

Na bój z własną ciemnotą...

HANKA (*z mocą*)

I wrócą nowe niecić życie, sen spychać z ciężkich powiek, budzić braci i siostry wołaniem—i tyś jest człowiek, wstań do czynu!

BOLESŁAW

I podały sobie ręce zastępy wieśniacze, poszły społem siostry z braćmi w świetlane juiro!

(*I znów nienakazana, z serc młodych i gorących płynąca, wybucha pieśń w namiętnym okrzyku.* (*Tym razem śpiewają chłopcy*).

CHÓR (*śpiewa lub deklamuje*)
W jedności moc rodacy,
W jedności nasza siła,
Więc wstańmy wraz do pracy
Pośród życiowych dróg.
Tam wyłom rozpoczniemy,
gdzie matki jest mogiła,
Gdzie cierniem uwieńczony
umiera Człowiek—Bóg!
Hej ramię do ramienia
Trza zwalczyć ciemną noc,
Nie lękać się cierpienia,
nie czekać wybawienia,
lecz własną zdobyć moc.

„W jedności moc i siła!"
Zadźwięczy nasze hasło:
Ojczyzna nasza miła
— ofiarnej pracy szlak.
Więc strzeżmy, by przemoc
podstępnie nie zwalczyła
tych niebosiężnych szczytów,
gdzie wolny duma ptak.
Więc ramię do ramienia,
Zwalczajmy ciemną noc!
Nie bójmy się cierpienia
w nas siła wyzwolenia.
Spiżowa zgody moc!

W jedności moc rodacy,
w jedności nasza siła,—
Więc stańmy wraz do pracy
pośród życiowych dróg.
I dążmy, by ciemnoty
zawarła się mogiła,
z pęt ludzki duch się zerwał
i zmatwychpowstał Bóg.
Hej ramię do ramienia,
rozbudźmy w sercach moc,
Nie bójmy się cierpienia,
pragnijmy wyzwolenia—
A minie ciemna noc!

DZIEWCZĘTA

Dziękujemy, drużbowie, dziękujemy.

MŁODY (*do młodej półgłosem*)

Boisz się nas, Marychno?

MŁODA (*ufnie*)

Nie!

MŁODY

Wierzysz, że nie zgasną w mojem sercu ideały?

MŁODA (*j. w.*)

Wierzę!

MŁODY (*uradowany*)

A widzisz jedyna, a widzisz serce moje!

ANDRZEJ (*do dziewcząt*)

Żniwiarki wy Boże!

HANKA (*do chłopców*)

To naszej przodownicy zasługa.

JAGUSIA (*do Stacha*)

Kolego! Czy wy tylko o poważnych rzeczach mówicie? Nie umiecie się śmiać?

STACH (*dziarsko*)

Ależ drużko miła, śmiać się i weselić umiemy z całej duszy.

JAGUSIA (*kapryśnie*)

Bo tu nic tylko oracje i oracje, kazania i kazania.

BOLESŁAW (*do Jagusi*)

Siostro, życie to nie korowód weselny, ale trud i praca, a do pracy trzeba zaczerpnąć zapału i otuchy. Przez myśli wymianę utwierdzamy się w wierze naszej, z siostrami wszak mamy iść do jednego celu.

JAGUSIA (*klaszcze w dłonie*)

Drużbo, miły drużbo! A toż chyba Bóg Was przeznaczył dla naszej Hanki! Wy nawet mówicie jej słowami.

HANKA (*poważnie*)

Myśmy wszyscy przeznaczeni do niecenia światła.

BOLESŁAW (*do Hanki*)

Drużko, myśli nasze jednakowe, może i serca się kiedy połączą.

HANKA

O tem niema co teraz myśleć. Zaśpiewajcie nam, koledzy, waszą pieśń.

ANTEK

Zgoda, ale i wy nam drużki wtórujcie.

ZOSIA

My umiemy Waszą pieśń, ale czy się zgodzimy z sobą?

ANTEK

Będziemy się wzajemnie stosować do siebie i zgodzimy się napewno. No, Wawrzek, zaczynaj.

WAWRZEK

Najpierw się ustawcie.

(*Ruch, młodzież się grupuje, pośrodku młodzi*)

WAWRZEK (*zaczyna*)

Zbudźmy się, zbudźmy, już nadszedł
]czas...

CHÓR.

Sokoły młode, rozwińmy lot
nas nie zastraszy przeciwieństw grot,
w szeregach bratnich nie zbraknie
[nas.
Dziś złączyć trzeba dobroć i hart;
poznamy w pracy, kto więcej wart.

Precz z serca bojaźń, nuda i żal
na święty idziem sokoły bój.
Wrogiem — ciemnota, wawrzynem
[znój,
trza zahartować dusze na stal,
rozżagwić ognie, co w sercach wrą,
i tych ocudzić, co jeszcze śpią.

Polem do pracy—ten czarny łan,
rzućmy nań bracia złocisty siew.
Niechaj wyrośnie wolności krzew;
nam z woli losów młot czynu dan,
w żyłach nam płonie wulkanów żar,
pijem zapały z natchnienia czar.

Świta już bracia, zbliża się dzień,
Kiedy wzajemnie wesprzeć się trza.
Pragnieniem czynu serce nam drga,
choć drogę życia zalega cień,
choć przejść potrzeba niejeden wir—
my w bój pójdziemy za ludów mir.

Jednością, zgodą zbawi się świat,
przed ciężką pracą obcy nam lęk
Kos naszych, pługów brzmi jasny
[dźwięk,
kto z nami razem, ten jest nam brat.
Stańmy do pracy, już nadszedł czas!

Pieśń cichnie, chór chwilę stoi nieruchomy, poczem

JAGUSIA (*cicho*)

Jak wspólna pieśń łączy.

BOLESŁAW

Widzisz, drużko! A jak połączy nas wspólna praca!

STACH (*ochoczo*)

I wspólna zabawa. (*do Jagusi*) Masz ochotę przetańczyć oberka?

JAGUSIA

Ochotę mam ogromną, ale gdzie kapela?

MŁODY

Kapela pomiędzy nami. No Józek, Janek, Grzela, bierzcie żywo skrzypice i marynę, pokażcie drużkom, co umiecie, rznijcie od ucha.

MUZYKANCI

Ba! ale i my zabawić się chcemy.

STACH

Zluzujemy Was.

MŁODA

Jutro przyjdzie kapela z miasta.

WSZYSCY

Doskonale!

(*Tworzą się pary. Stach z Jagusią na przedzie. Młodzi usuwają się na bok, siadają na ławie i gwarzą. Hanka z Bolesławem na przedzie sceny z boku*).

BOLESŁAW (*do Hanki*)

Chcesz tańczyć, drużko?

HANKA

Dziś nie. (*chwila ciszy*)

BOLESŁAW (*wzruszony*)

Drużko, ani myślałem kiedy, że znajdę tak blizką duszę jak twoja. Czy spotkamy się kiedy jeszcze?

HANKA

Kolego, od waszej zależy to woli.

BOLESŁAW

Tę wolę mam. A wy?

HANKA (*cicho*)

Jeszcześmy nie zapracowali na szczęście. Nie znamy życia, nie znamy siebie...

BOLESŁAW (*wskazuje młodych*)

A oni już szczęśliwi!

HANKA

Znają się od dzieci. I zresztą—ile wątpliwości przeżyła biedna Marychna.

BOLESŁAW (*podstępnie*)

A wyście ją w nich utwierdzali?

HANKA (*żywo*)

No nie, przeciwnie—(*uśmiechają się nagle do siebie i patrzą sobie serdecznie w oczy, potem rozmawiają ciszej, pary wciąż tańczą. Klaskanie z biczów, część tańcujących się rozprzęga, wyglądają przez okno*).

URSZULKA

Ile wozów, chyba cała wieś wali.

MŁODY (*do młodej*

Chodź kochana, powitać ojców naszych.

MŁODA

Chodźmy żywo (*biorą się za ręce i wychodzą, za nimi wśród wesołych okrzyków rusza część młodzieży, inne pary tańcują z brzękiem podkówek, z niekłamanym młodzieńczym zapałem.*

BOLESŁAW (*do Hanki, patrząc rozjaśnionymi oczyma wkoło*)

Dusza się raduje. (*Głęboko*) A jeżeli drużko, dla nas kiedy taka chwila nadejdzie szczęśliwa?

HANKA (*wzruszona*)

To przyjdziemy do naszej szkoły, do drugiej matki mojej po błogosławieństwo na życie zbożne i prawe...

BOLESŁAW i HANKA (*razem*)

O ziemio ty miła, o ludu kochany
wszak kiedyś rozpierzchną się [chmury.
A ciężkie—przez wieki kowane kaj- [dany,
rozerwą twe syny i córy.

ZASŁONA.

Podręczniki dla chórów i kółek śpiewaczych.

Podręczniki przygotowujące do śpiewu z łatwemi piosnkami:

1) *Z. Rutkowski.* Śpiew chórowy, jako przedmiot ogólno-kształcący, nakładem księg. M. Arcta w Warszawie c. k. 60.

2) *W. Rzepko.* Muzyk, jako przewodnik zespołów. (Dyrektor) z 2 tablicami. Cena kop. 15. Nakład Geb. i Wolffa.

Książeczka powyższa jest niezbędna dla kierowników chórów.

3) *Ks. Dz. T. Kowalski.* Nauka śpiewu. Podręcznik do użytku domowego, w szkołach i gimnazjach. C. k. 30. Nakład Geb. i Wolffa.

4) *Piotr Maszyński.* Początki śpiewu. Podręcznik do nauki śpiewu zbiorowego. C. rb. 1 kop. 50. Nakład Geb. i Wolffa.

Śpiewniki na jeden i kilka głosów, z melodjami łatwemi do wykonania:

1) *W. Rzepko.* Śpiewnik dla szkół początkowych, ochron, sal zajęć i kursów pedagogicznych na 2 głosy, z dodaniem 7 kolęd ludowych na 3 głosy równoległe, lub na 2 żeńskie i baryton. C. kop. 35. Warszawa, nakład księgarni Fabijańskiego ul. Królewska 29.

2) *Z. Rutkowski.* Śpiewnik na 2 głosy, nakładem księg. M. Arcta. C. k. 40.

W śpiewniku powyższym są ładne i dość łatwe pieśni na 2 głosy, które w chórach wiejskich mogą być śpiewane z powodzeniem.

3) *Z. G.* Pieśni dawne (z nutami). Skład główny w Kięgarni Polskiej, Warszawa, plac Warecki 6. Cena kop. 15

4) Pieśniarz polski. Zbiór melodji swojskich, arji, dumek, krakowiaków itd. Dwa tomy, zawierające razem 291 pieśni różnych z nutami. Wydawnictwo Karola Miarki. Cena każdego tomu bez oprawy rb. 1, w oprawie zaś po rb. 1 k. 25. Nabyć można w większych księgarniach.

---

1) *W. Rzepko.* Akordy. 60 pieśni na 3 głosy z towarzyszeniem fortepianu. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa. Cena rb. 1 kop. 50.

W podręczniku tym są pieśni bardzo ładne ale i dosyć trudne do wykonania. Dla chórów jednak ześpiewanych i wyrobionych bardzo przydatne.

Książeczki powyższe najlepiej sprowadzać z najbliższych księgarni, gdyż sprowadzanie z Warszawy pochłania dużo czasu i drożej kosztuje przesyłka. *Ad. Ch.*

Wiadomości polityczne.

Wojna na Bałkanach.

Od miesiąca prowadzona wojna narodów bałkańskich z Turkami wykazała, że oręż, dzierżony w rękach dzielnych wojsk sprzymierzonych, jest „biczem bożym“ dla odwiecznych krzydzicieli — Tur-

ków. Słowianie w pośpiesznym marszu, torując sobie drogę bagnetami, zdobywają jedną placówkę turecką po drugiej, rozpraszają liczniejsze oddziały tureckie i niosą ze sobą prócz krwi i śmierci — zwycięstwo i wolność! Bitwy dotychczasowe są przeważnie krwawe i niepomyślne dla Turków. Pod Lule Burgas bitwa trwała 5 dni, przyczem zginęło 50 tys. Turków. Bułgarzy zajęli wiele miast, między innemi fortyfikacje w Czataldży. Greckie wojska zajęły Saloniki, przyczem zabrano do niewoli 25000 Turków i wielkie zapasy broni.

Najważniejszym celem wojsk sprzymierzonych jest zdobycie Adrjanopola oraz stolicy Turcji Konstantynopola. W Adrjanopolu znajduje się do 50000 wojsk Tureckich, wojska jednak słowiańskie otoczyły miasto ciasnym pierścieniem i odcięły je od świata, wobec czego Turkom grozi głód. Część armji bułgarskiej ruszyła na Konstantynopol. Sułtan turecki nie opuścił stolicy i rozkazał zabrać się energicznie do obrony. Turcy jednak nie wierzą w zwycięstwo, są zniechęceni porażkami i burzą się na chrześcijan, urządzając pogromy i rzezie, Wobec tego wszyscy konsulowie wynajmują pośpiesznie statki dla swych rodaków na wypadek rozruchów. Wszyscy korespondenci wojenni jednogłośnie stwierdzają zupełną dezorganizację armji tureckiej, brak amunicji i żywności, niedołęstwo dowódców i brak urządzeń sanitarnych. Ciężko ranni są pozostawieni na polu bitwy i umierają tysiącami, tylko lekko ranni wysyłani są na kurację do stolicy. Armja postanowiła stawić opór do końca.

Dla bezpieczeństwa swoich poddanych państwa Europejskie wysłały do Konstantynopola swoje okręty wojenne, komendanci zaś tych okrętów uchwalili, że w razie rozruchów w Konstantynopolu wysadzą na ląd wojsko z armatami maszynowemi.

Dotychczas straty w ludziach armji tureckich i bałkańskich wynoszą 150000 ludzi. Olbrzymia część tych strat przypada na Turków, którzy nie stracili jeszcze wiary w powodzenie, i pisma tureckie wzywają cały naród do walki i do obrony stolicy. A walka to będzie krwawa, idzie bowiem o byt Turcji. Niektórzy utrzymują, że może to już ostatnia wojna, którą Turcy prowadzą w Europie.

Niepowodzenia Turków spowodowane są brakiem karności w ich wojsku, a także dzięki świetnie obmyślanemu planowi kampanji i odwadze słowian, których do walki pcha miłość ojczyzny i zemsta za dawne krzywdy.

Rezerwiści bułgarscy, zanim się udadzą na plac boju, muszą zwiedzić sofijskie muzeum narodowe, zwłaszcza zaś salę, w której wiszą dwa obrazy. Jeden z nich przedstawia „Tysiąc ślepców“.

Temat obrazu sięga dawnych czasów, kiedy to sułtan turecki, z przydomkiem „zabójca Bułgarów“, pewnego dnia wziął do niewoli całą armję; wszystkich jeńców kazał oślepić, jednego na tysiąc jednookiego zostawiając, który okaleczonych miał zaprowadzić do ojczyzny.

Drugi obraz przedstawia Turków, oglądających nad ranem trupy pomordowanych podczas rzezi Bułgarów.

Długi czas stoją przed temi obrazami bułgarscy rezerwiści, poczem z przymkniętemi oczami wychodzą. A na polu bitwy idą na bagnety, jak wściekli...

Wojna bałkańska daje początek innym jeszcze niebezpiecznym powikłaniom: państwa bałkańskie wojujące za nic nie odstąpią zdobytych ziem tureckich; odmówiły również przyjęcia pośrednictwa mocarstw w tej sprawie, a prasa serbska oświadczyła nadto, że Serbja nie ustraszy się wojny z Austrją i nie odda terytorjów zdobytych. Równocześnie państwa bałkańskie wystąpiły z następującemi żądaniami w sprawie nabytków terytorjalnych: Bułgarja przywrócona zostaje w granicach pokoju w San Stefano, otrzyma Adrjanopol, oraz Saloniki, Serbja otrzyma Starą Serbję, oraz wyjście do morza Adrjatyckiego, Grecja Tessalję i Epir, Czarnogórze zaś Skutari. Nadto państwa bałkańskie żądają, ażeby mocarstwa nie stawiały im przeszkód w przeprowadzeniu umów z Turcją.

Żądania państw bałkańskich wykluczają więc, jak widzimy, wszelkie nabytki dla wielkich mocarstw. Najbardziej pokrzywdzoną uczułaby się Austrja, gdyby żądania te zostały spełnione. Nie koniec jednak na tem: rząd austrjacki oświadczył z całą stanowczością, że zajęcie przez Serbów jakiegokolwiek portu na morzu Adrjatyckiem uważać będzie za powód do wojny.

Położenie Austrji jest również nie dogodne i z tego powodu, że Polacy sympatyzują z ruchem bałkańskim, a poseł polski Stapiński z Galicji oświadczył, że:

„Polski naród powitał z prawdziwą sympatją wyswobodzenie się Słowian bałkańskich z niewoli tureckiej“. A następnie zaznaczył z naciskiem;

„Zagraniczna polityka monarchji nie może być nadal prowadzoną bez zgody austrjackich Słowian“.

Bohaterstwo sprzymierzonych armji porwało również nici polityki austrjackiej i niemieckiej. Rosja, Francja i zapewne Anglja staną po stronie Słowian i Greków. Stosunki pomiędzy wielkiemi mocarstwami są bardzo naprężone. Czy jednak przyjdzie do wojny? trudno przewidzieć. Tymbardziej, że Niemców z innej jeszcze strony niepokoi obecny przebieg wojny. Turcy — to są wychowańcy Niemców, zaopatrzeni są w niemiecką broń i działa: mają nawet na czele niemieckich dowódców. Słowianie zaś i Grecy — to wychowańcy Francuzów. Wojska sprzymierzone rozbijają masy tureckie z równą łatwością, jak Francuzi gromady dzikich negrów afrykańskich. Ztąd można wnioskować, że francuski sposób prowadzenia wojny, że ich nauka i działa lepsze są od niemieckich. Czy

więc wobec tego rozważni Niemcy zechcą zmierzyć się z Francuzami i ich sprzymierzeńcami?

Klęski Turków wywołały również wielkie poruszenie wśród sjonistów wiedeńskich. Mają oni nadzieję, że przy ostatecznej rozprawie z Turcją, mocarstwa pozwolą żydom „odkupić“ Palestynę, że na ten cel posypią się napewno składki; od żydów całego świata i tym sposobem żydzi posiądą własną ojczyznę. Serdecznie im tego życzymy.

Rozpoczęli również starania u rządów państw europejskich działacze albańscy, którzy chcą z Macedonji, dotychczas zawisłej od Turcji, utworzyć państwo niezależne. Państwo to liczyłoby 3 miljony mieszkańców.

Wywłaszczenie.

Komisja kolonizacyjna niemiecka, pod osłoną żandarmów pruskich, rozpoczęła ocenę ziemi w majątku przeznaczonym do wywłaszczenia. Właściciele, zapytywani o cenę oświadczyli, że wywłaszczenie uważają za gwałt i nie zgadzają się na sprzedaż dobrowolną W ziemiach polskich: w Poznańskiem, Galicji oraz na Kaszubach odbył się szereg wieców obywateli-polaków, którzy zaprotestowali przeciw nadużyciu hakatystów.

W delegacji austrjackiej poseł Stapiński oświadczył, że Polacy nie zgodzą się na politykę trójprzymierza (Austrji, Prus i Włoch), jeżeli rząd pruski będzie dopuszczał się gwałtów i wypędzał Polaków z ojcowizny.

Z Warszawy.

Posłem z Warszawy został wybrany rzemieślnik p. Jagiełto, z przekonań socjalista. Wybrali go na to stanowisko żydzi, którzy posiadali, jak już wiemy, więcej głosów wyborczych i, których spraw ma bronić p Jagiełło w Dumie. Przeciwko p. Jagielle wystąpili nietylko wyborcy Polacy, ale nawet jego towarzysze-robotnicy. Wobec tego p. Jagiełło jest *posłem żydowskim*, chociaż ma się za Polaka.

Najstarsi wojacy.

(Obrazek wojenny)

Dnia 25 z. m. wychodziło ze Starej Zagóry bułgarskie pospolite ruszenie. Pomimo deszczu, ulice były zapchane. A pospolitacy szli krokiem miarowym, pewnym. Co chwila z chodników nadbiegały kobiety i dzieci do krewnych i znajomych, przypinały im kwiaty do piersi, całowały, płakały. A wojacy mruczeli:

— Czego płaczecie, kiedy my się cieszymy, kiedy my się śmiejemy?

Wszyscy ubrani w swą wiejską, ale świąteczną odzież, w czapy baranie. Szli, jak najbardziej wyćwiczone wojsko, nie dbając, że za kilka godzin spadnie na nich deszcz, deszcz ołowiu, granatów i szrapneli.

Potrosze do szeregów zaczęły wkraczać kobiety. Widziałem jedną - opowiada korespondent — z niemowlęciem na ręku. Szła, a właściwie słaniała się, złamana żalem, zalana łzami. A mąż szedł obok, nie patrząc na tę niebogę, co zostanie bez pociechy, bez pomocy, bez nadziei. Wreszcie rzekł głucho:

— No, dość tego płaczu! Wracaj do domu, bo mi humor psujesz. A gdybym nie wrócił, to staraj się sama, aby z chłopca naszego był dobry wojak i dobry Bułgar. Z Bogiem!

Uścisnął ją, podniósł głowę w górę, poprawił strzelbę.

I wnet głos swój przyłączył do tych, którzy grzmieli pod ciemne obłoki pieśnią:

„Bij, zabij! Kól i siecz,
Ty, wrogu, z drogi precz!“

Idą starzy żołnierze, a im starsi, tem dla półksiężyca niebezpieczniejsi. Oni to w młodości swej próbowali tureckiego karabacza. Wielu z nich pamięta jeszcze czasy, gdy baszybuzukowie po całej ziemi bułgarskiej sieli grozę, śmierć i rozpacz.

Wielu też idzie, aby pomścić:

„Pięć wieków męki strasznej,
Niewoli, poniżenia!
Zabijaj! Litość precz,
Gdy pragniesz wolnym żyć!
Wrogowi matka miła,
A twoja — zwierzę była?
Zabijaj! Nie żałuj!
Niech nie drgnie bagnet twój!“.

Idą. Stara Zagora zostaje w tyle. Ale oni nie oglądają się, tylko przyśpieszają kroku, aby się prędzej znaleźć na polu bitwy. Nie rozkaz, ale poczucie honoru, poczucie świętego obowiązku, miłość ku wolności i nienawiść dla odwiecznych katów przyśpiesza ich kroki i z ust zrywa słowa:

„Bij, zabij, pókiś żyw!
Padnij, gdy pierzchnie wróg!“.

Listy i wiadomości od czytelników.

Wesele bez wódki.

Będąc zaproszony przez swego kolegę sokołowiaka Andrzeja Filipka z pod Ryk na wesele, wybrałem się do niego, gdzie zastałem już paru kolegów znajomych, sokołowiaków, a także parę gołotczyźnianek i kruszynianek; jak to było miło towarzyszyć z takimi ludźmi, którzy rozumieją, co to znaczy świat Boży i naco się na nim żyje!... Na wspomnianem weselu

nie było wódki, ani piwa bawarskiego, a młodzież bawiła się bez żadnego pijaństwa, bez krzyków i hałasów; do tego jeszcze dodam, że nawet i papierosów nikt nie palił, bo nawet jak kto się znalazł taki, to widząc, że inni nie palą i sam się wstrzymać musiał. Drodzy Koledzy! jak przyjemnie być na takiem weselu, na którym nie było tego dymu śmierdzącego z papierosów! Drodzy przyjaciele, którzy czytacie Drużynę, wychowańcy i wychowanice szkół gospodarczych, starajmy się wniknąć w to, ażeby wszystkie wesela i zabawy można tak poprowadzić u nas, jak u kolegi Andrzeja Filipka. W innych miejscowościach widziałem, że goście się popiją, a później do bójki przychodzi, nawet na noże, albo też zaczną warjować jak dzikie zwierzęta, to aż wstyd i hańba dla nas. Kończąc to swoje pismo, zasyłam serdeczne pozdrowienia Wam drodzy Czytelniczy Drużyny i ściskam dłonie wasze sercem całem.

Sokołowiak z Podlasia.

Andrzej Zaniewicz.

Sprostowanie z Kostopola na Wołyniu.

W poprzednim № Drużyny była umieszczona moja korespondencja z Kostopola, w której wskutek mylnych informacji podałem, jakoby młodzież, pracująca w tutejszej hucie szklanej, była po większej części pijącą i t. p. Otóż niniejszem prostuję pomyłkę i dodaję, że „hutnicy" pomienionej huty zachowują się względnie trzeźwo i umiarkowanie. Za pomyłkę publicznie przepraszam.

Zakiełkowała nawet w głowach tutejszej młodzieży myśl utworzenia przy fabryce orkiestry własnej i drużyny śpiewaczej. Dopomóż Boże dobrej myśli, bo zdolnych kawalerów i panien do tego jest tu dosyć. Tylko początek zrobić trudno jakoś. Trzeba mieć nadzieję, że wezmą się do tego na serjo i myśl piękna wcieli się w czyn. A jakby to było pięknie, gdybyście, Bracia, mieli swoją muzykę!... Wówczas bodaj i w niedostatku życie płynęłoby weselej, bo pieśń, czy to płynąca z instrumentu lub z piersi dobranych śpiewaków, wlewa do duszy otuchę i usposabia człowieka daleko weselej.

Jan Bochnia.

Wieści z Żychlina.

Miasteczko nasze, położone w guberni Warszawskiej, należy do tych ognisk fabrycznych, w których przemysł coraz bujniej się rozwija. Sam Żychlin liczy około 7000 mieszkańców, a wraz z okolicą przeszło 17000. Gród ten posiada następujące ogniska przemysłu: 3 cukrownie, fabrykę wyrobów betonowych, cegielnię mechaniczną, fabrykę kafli i wiele innych. Niestety, mimo rozwoju przemysłu, życie kulturalno - społeczne wśród młodzieży prawie nie istnieje. Jedynym domem ludowym jest dla niej brudna karczma, w której zapija różnego gatunku alkohol, zapominając o wszystkiem. A przecież możnaby było zorganizować jakieś stowarzyszenie, w którem cała młodzież mogłaby zgrupować się i na reszcie zorganizować wzorowy stały teatr amatorski oraz jakąś orkiestrę, którąby co niedziela i święto dawała rozrywkę spiącej w letargu ludności. Sklep spółdzielczy, zorganizowany z wielkiemi trudami, prawdopodobnie będzie musiał niedługo zawiesić swą owocną działalność, gdyż miasto i okolica woli nabywać towary w brudnych dziurach różnych Josków, Mordków i Chajów, którzy na każdym kroku wyzyskują ciemne masy. A straż ogniowa śpi już oddawna snem twardym, gdyż cały jej zarząd wraz z naczelnikiem na czele tylko szczyci się swemi „epoletami" i miedzianymi guzikami, nie mając pojęcia żadnego wogóle o prowadzeniu straży, która tylko istnieje z nazwiska.

Oto obraz naszego miasta prowincjonalnego. Doprawdy, gdyby do nas zawitał Anglik lub Niemiec, to miałby czem zapełnić całe szpalty gazet o różnych nieporządkach i brakach naszych brudnych miasteczek.

Podczaszy.

Z Morgównik w powiecie Kolneńskim gub. Łomżyńskiej.

Chciałbym skreślić parę wyrazów o naszej wiejskiej młodzieży. Jak ukazała się jednodniówka „Drużyna“, to wziąwszy ją ze sobą, udaliśmy się z kolegą do wsi, gdzie jest dużo młodzieży i tam chcieliśmy im wytłomaczyć, co mianowicie ma na celu „Drużyna“, i jak myśli pracować, ażeby nas wszystkich omyć z tego długoletniego brudu i ciemnoty i zbudzić niejednego, co dotąd śpi.

Po przejrzeniu „Drużyny“, jeden mówi, że niema pieniędzy na prenumeratę, drugi — że niema czasu do czytania, trzeci mówi: ja tobym może i prenumerował, żeby jeszcze się znalazło z kilku do spółki, czwarty mówi: co mi tam po gazecie, a jeszcze inny mówi: ja bym prenumerował, gdyby w niej były telegramy. I tak z niczem wróciliśmy do domu.

Na czytanie więc młodzież niema czasu, ale za to gdy przyjdzie niedziela, to na pijaństwo i hulanki czasu jest dosyć. Zostawiają też swą krwawicę u jakiegoś tam niemca, albo u żyda i wtenczas nie szkoda pieniędzy. Po powrocie z „pocieszenia strapionych“ (tak nazywają karczmy) urządzają muzykę i tańczą do upadłego. Kto tylko żyw, sypie po dziewuchę i dalej na taniec, nawet ci, co po zapieckach siedzą, to na odgłos muzyki wyłażą. Tyle niestety tylko mogę napisać o większości naszej młodzieży.

Czytelnik „Drużyny“ *J. Bohomulski.*

RÓŻNE WIEŚCI.

— **W miasteczku Urzędowie** w gub. Lubelskiej za inicjatywą straży ogniowej zostały odegrane przez miejscowych amatorów dwie jednoaktowe sztuczki: „Żyd w beczce“ i „Majster i czeladnik“. Sala była przepełnioną, to też zebrano dość znaczny dochód, który przeznaczono na rzecz straży ogniowej.

Jadwiga Lemieszówna.

— **Zjazd drużyn Bartoszowych.** We Lwowie odbył się w piątek dn. 1 listopada zjazd delegatów Drużyn Bartoszowych. Na zjazd przybyło 150 uczestników, reprezentujących 70 drużyn. Materjał do sprawozdania nadszedł z 79-ciu drużyn. Drużyny liczyły 3,500 członków, urządziły 97 obchodów narodowych, 70 przedstawień i 49 zabaw. Ważną rolę w życiu drużyn odgrywa pisemko tygodniowe *Dzwon*, jako organ Rady naczelnej. Sprawozdanie kasy głównej podaje dochodu 3,035 koron, któremi opędzano wszystkie wydatki rady naczelnej.

W obradach, szczególnie nad sprawozdaniem Rady naczelnej, brali udział liczni delegaci. Dłuższą dyskusję wywołały referaty: p. Tustanowskiego o wzorowej drużynie, p. Gąsiora o organizacji chorągwi drużynowej i p. Dajczaka o domach czyli stanicach drużynowych.

— **„Skaut“.** Były docent uniwersytetu petersburskiego, adw. przys. Bronisław Bouffałł, otrzymał koncesję na wydawanie w Warszawie pisma p. t. „Skaut, dwutygodnik sportowy, ilustrowany dla młodzieży polskiej“. „Skaut“ zacznie wychodzić z dniem 1-ym stycznia 1913 r.

ZABAWA I ROZRYWKA.

Gra w obrączkę.

Uczestnicy gry siadają w kółko na krzesłach. Każdy obydwiema rękami chwyta sznurek, na którym nawleczono obrączkę, a końce jego związano. Jedna z osób uczestniczących w zabawie wstępuje w koło, a obowiązkiem jej jest odnaleźć pierścień krążący wkoło z rąk do rąk po sznurku. Gdy pierścień puszczony w ruch, trzeba go schwytać w ręku osób grających, przytem uczestnik gry pochwycony za ręce, winien natychmiast je otworzyć bez oporu. Ten, w czyjem ręku pierścień pochwycono, winien wejść w koło, a jego miejsce zabiera osoba z koła występująca. Gra ta podobna jest do

gry w talara, którą podaliśmy w № 1 Drużyny.

W czasie gry w obrączkę śpiewa się następującą piosnkę:

Dalej, dalej, dalej,
By nas nie schwytali!
Tu jest, tu jej niema,
Ten puścił, ten trzyma,
Zgadnij, gdzie teraz?
Tutaj popasała,
Lecz już wyjechała,
Tu jest, tu jej niema,
Ten puścił, ten trzyma,
Zgadnij, gdzie teraz?
Była u sąsiada,
Już jej nie posiada,
Puścił ją koleją,
Żegnaj się z nadzieją,
Zgadnij, gdzie taraz?
Oj, próżne staranie,
On jej nie dostanie,
Tu jest, tu jej niema,
Ten puścił, ten trzyma,
Zgadnij, gdzie teraz?
Nie strzelaj oczyma,
Niema tutaj, niema.
Tu jest, tu jej niema,
Ten puścił, ten trzyma.
Zgadnij, gdzie teraz?

Dobra rada.

W szpitalu chory skarży się lekarzowi:

— Panie doktorze, już drugą noc oka zmrużyć nie mogę. Pod samemi oknami jakiś pies wyje niemal bez ustanku...

— Nato zaradzi się. Dam panu dziś na noc lekarstwo, to pan zaśnie.

— Panie doktorze, a może lepiej byłoby psu dać lekarstwo?

Dziecię i ojciec.

Bił ojciec rózgą dziecię, że się nie [uczyło:
Gdy odszedł, dziecię rózgę ze złości [spaliło.
Wkrótce znowu Jaś krnąbrny na pla- [gi zarobił,
Ojciec rózgi nie znalazł, i kijem go [obił.

I. Krasicki.

Pomieszały mu się dziesiątki.

Pan daje słudze dwie dziesiątki i mówi:

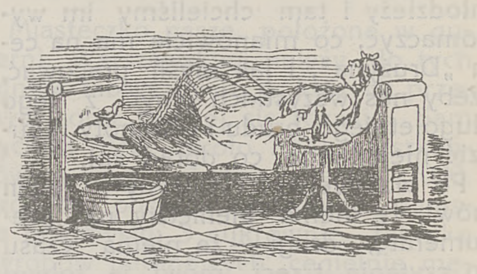
— Masz, kup za dziesiątkę bułkę, a za drugą chleba.

Po chwili służący wraca.

— Czy już kupiłeś sprawunki? — pyta się pan.

— Panie, odpowiada służący, kiedy zapomniałem, za którą dziesiątkę mam kupić chleba, a za którą bułkę.

REBUS.



Rozwiązanie zadania z Nr. 14 Drużyny.

Za ostatni gwóźdź zapłacił książę 41943 rb. 4 kop., wszystkie zaś gwoździe kosztowały 83886 rb. $7^1/_2$ kop

Rozwiązanie powyższe nadesłali: Józef Borkowki, Kazimierz („Kursista), Chodolanka, Ignacy Grzyb, Leon Olszewski, Fr. Narojek, Franciszek Siudak, Jan Wilkaniec, Jan Kuśmierek, Ignacy Rej, Stanisław Łukasik, Agnieszka Kowalczykówna, Andrzej Mieszkuniec, Stefan Buczyński, Antoni Krawczeński, Juljan Elant, Stanisław Cisak, Jan Chętnik, Feliks Żółkowski.

Nagrody, w postaci śpiewników z nutami, wypadły drogą losowania pp: Agnieszce Kowalczykównie i Janowi Kuśmierkowi.

OFIARY NA DRUŻYNĘ.

Z funduszu im. ś. p. Faustyny Morzyckiej rb. 25. Od młodych gospodarzy z Mirosławic rb. 3, Józef Bartochowski kop. 10, St. L. kop. 25, Jan Smoła kop. 50, Rafał Kord rb. 2, Zebrane od pracowników hotelu „Bristol" rb. 6 kop. 50

Odpowiedzi od redakcji z powodu braku miejsca odłożyliśmy do numeru następnego „Drużyny".

Wydawca Adam Chętnik. Redaktorka R. M. Brzezińska.

Druk. Art. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Swiat 47.